

Miło było z Pomykałą

665

Popielcowe zimno nie zachęcało do opuszczenia domu, ci zahartowani jednak, którzy przyszli do Śródmiejskiego Ośrodka Kultury, przekonali się, jak miło było być w towarzystwie Doroty Pomykały — w cyklu spotkań z krakowskimi ludźmi filmu. Odpowiadała z humorem na pytania, czy miała szczęście do filmów („Odwet”, „Wielki Szu”, „Chce mi się wyć”, ostatnio „Dwa księżycy” i projektowana przez Jerzego Stuhra ekranizacja „Spisu cudzołóżnic”) i jaki ma stosunek do tzw. sukcesu (duński Oskar za film, który może wreszcie zobaczymy w Polsce). Podkreślała rolę intuicji aktora, który wnieść może wiele własnych pomysłów we współpracę z reżyserem i żartobliwie demonstrowała w zaimprovizowanych scenkach różnice w sposobach ich ujęcia w kinie polskim i amerykańskim.

Dorotą Pomykałą — o oczach poważnie podkrążonych, ale promiennym uśmiechu — jest osobą waczej drobną i niedużą, lecz ruchliwą, energiczną i obdarzoną dużym temperamentem (zwłaszcza spokojnym Duńczykom dowiodła, co to znaczy „polska krew”) — wszędzie jej pełno: na scenie Starego Teatru, w telewizji (od postaci Edith Piaf po przygotowywaną teraz we Wrocławiu inscenizację sztuki Gronskiego „Bezpruderyjna para” z Piotrem Fronczewskim), na występach indywidualnych, na rozmaitych imprezach, na zajęciach z młodzieżą. Po prostu pomyka tu i tam, a na środowym spotkaniu dowiodła raz jeszcze, że bez żadnej ceremonii i zbędnych ceregieli umie nawiązać poufale kontakt z publicznością. Kibicuje się jej z całą sympatią.